

DYLEMATY ETYCZNE MŁODYCH PRACOWNIKÓW NAUKI

Mgr Maciej Malaczewski

Uniwersytet Łódzki, Łódź

Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, Katedra Ekonometrii

mmalaczewski@uni.lodz.pl

Streszczenie

Młodzi pracownicy nauki dosyć często stawiani są w sytuacjach, które wymagają od nich podejmowania trudnych moralnie, a wielokrotnie brzemiennej w skutki, decyzji. Zmusza ich to do odpowiedzialności na wiele pytań, nie tylko tych związanych z ich dalszym rozwojem naukowym, ale także z ich stosunkiem do wielu zjawisk zachodzących na uczelni, często zwykłych, codziennych, ale także do takich, które można nazwać patologicznymi. O części z nich możemy dowiedzieć się z gazet, część z nich pozostaje tajemnicą i problemem młodych ludzi, którzy muszą często samotnie zmagać się z nimi wbrew wielokrotnie całemu ich otoczeniu naukowemu. Celem pracy jest prezentacja kilku sytuacji, zarówno potencjalnych, jak i rzeczywistych, w których młodzi doktoranci oraz asystenci są często stawiani. Podjęta zostanie próba analizy danych sytuacji z punktu widzenia człowieka wierzącego oraz odnalezienia właściwego, zgodnego z etyką i wiarą, postępowania.

1. Wstęp

Młodzi pracownicy nauki – asystenci, doktoranci, czasami także młodzi adiunkci – to bardzo często osoby zdolne, pracowite, idealistycznie patrzące na świat, z głowami pełnymi pomysłów i z ochotą do wprowadzania ulepszeń w życie. Niedawno skończone studia najczęściej pozwoliły im wykazać się wymienionymi przed chwilą cechami. W nowo rozpoczętej pracy naukowo-dydaktycznej czeka ich jednak trudne zadanie. Nie tylko bowiem muszą odnaleźć się w nowych warunkach – w swojej pierwszej pracy, w prowadzeniu swoich pierwszych zajęć, w pierwszych starciach poglądów – często też zmuszeni są do dokonywania trudnych wyborów. Chyba każdy pracownik nauki musiał ich pewnego dnia dokonać; po latach zawodowego zaangażowania jednak może posługiwać się wypracowanymi wcześniej metodami radzenia sobie ze skomplikowanymi i złożonymi sytuacjami. Problemy zaczynają się jednak już na samym początku – pierwsze decyzje młodych naukowców i dydaktyków są świadectwem tego, po której stronie sporów etycznych się opowiadają. Tym bardziej konieczne jest uważne przyjrzenie się trudnym sytuacjom i wypracowanie sobie osobistego kodeksu postępowania.

Dla osób wierzących jest to zadanie łatwiejsze i trudniejsze zarazem. Łatwiejsze – gdyż standardy życia chrześcijańskiego dość łatwo odpowiadają na pytanie o to, co jest

dobre a co złe, a działający w ludziach wierzących Duch Święty uzdatnia ich do podejmowania trudnych wyzwań. Trudniejsze – gdyż po pierwsze, wspomniane standardy są dość wysokie i często trudne w zastosowaniu, a po drugie, niejednokrotnie jest to wybór nieoczywisty, bez jasno zarysowanej „czerni” i „bieli”. Każda taka sytuacja jest dla młodego człowieka chwilą próby. Jeżeli młody wystawiony na próbę naukowiec nie wykaże siły charakteru, to może stracić szansę na osiągnięcie wyrazistości i zostać łatwo narażonym na ciężkie konsekwencje swych decyzji. Jeżeli jednak jest to osoba wierząca, oddana Bogu, to oczekiwania w stosunku do metod, jakimi przy tym może się posłużyć, są oczywiście dużo większe – nie wszystkie z możliwych wyborów oraz narzędzi służących do rozwiązywania problemów są do przyjęcia.

Innym problemem jest fakt, że młodzież studiująca bardzo często potrzebuje pozytywnych przykładów zachowań, zwłaszcza u osób uznawanych przez nich za autorytet, a do młodych naukowców jest im o wiele bliżej niż do starszych. W świecie, w którym niedostatecznie silnie promowane są wartości takie jak pracowitość, uczciwość, sprawiedliwość, szczególnie ważne jest ich przekazywanie młodszemu pokoleniu. Tu należy także zwrócić uwagę na fakt, dość często lekceważony przez środowisko naukowe, że ustawa o szkolnictwie wyższym nakłada na pracowników wyższych uczelni nie tylko obowiązek przekazywania studentom wiedzy, ale także wychowywania ich.¹

W środowisku akademickim młody naukowiec musi umiejętnie zachowywać się w relacjach z ludźmi, które podzielić można na kilka kategorii: relacje ze studentami, z administracją, z innymi młodymi naukowcami, ze starszymi kolegami, z profesorami, którzy nie są ich promotorami oraz z profesorem – promotorem. W każdym z tych przypadków pojawić mogą się sytuacje, które zmuszą młodego naukowca do podejmowania często trudnych decyzji, w tym także sytuacje wręcz patologiczne. W poniższej pracy skoncentrujemy się na relacjach z studentami oraz ze starszą kadrą naukową wraz z próbą analizy sytuacji z punktu widzenia człowieka wierzącego.

2. Relacje ze studentami

W relacjach ze studentami młodzi pracownicy nauki są w niełatwej sytuacji. Niedawno wyszli ze środowiska studenckiego, kończąc studia, ale wciąż czują się w nim silnie osadzeni. Z lat studenckich pozostaje im mnogość różnych znajomości i powiązań o charakterze prywatnym. Muszą jednak prowadzić zajęcia oraz przeprowadzać zaliczenia, które wymagają od nich obiektywizmu.

Jak trudno jest ów obiektywizm zachować przekonało się wielu młodych asystentów. Oto na przykład jeden z nich prowadził zajęcia, w których słuchaczkami były jego niegdysiejsze sąsiadki z domu studenckiego. Potencjalnie możliwa była wówczas sytuacja jeszcze trudniejsza – że oto ocenianym przez niego studentem będzie jego współlokator. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że postawiony został tym samym przed niełatwymi decyzjami. Pół biedy, jeżeli takie osoby są pracowite i oddane swoim studiom – wtedy problem rozwiązuje się sam, a potencjalna ocena bardzo dobra nie jest tu dla nikogo zaskoczeniem. Gorzej, jeżeli tak nie jest. Wówczas pozostaje trudna decyzja – ocenienie w sposób nieobiektywny to narażenie siebie na oczywiste zarzuty o nierówne traktowanie, natomiast ocenienie obiektywne (a pod tym pojęciem rozumieć należy także ocenę nieprzekraczającą dostatecznej lub nawet brak zaliczenia) spowodować może utratę

¹ Ustawa z dnia 27 lipca 2005 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym”, DzU z 2005 r. Nr 164, poz. 1365, art. 13. ust.

dobrej relacji z byłymi sąsiadkami. Cóż należy począć w takiej sytuacji, dość nieskomplikowanej, ale jednocześnie niewygodnej? Myślę, iż zwykła rozmowa ze znanymi sobie osobami, uświadomienie chęci zachowania obiektywizmu i prośba o zrozumienie to absolutne minimum działań, które powinno być podjęte; oczywiście można także zaoferować pomoc w opanowaniu materiału. Jeżeli nie spotkamy się ze zrozumieniem, to myślę, iż pora przemyśleć sens dalszej relacji z takimi osobami.

Kto z pracowników nauki nie widział płaczącej studentki? I tym razem okazuje się, że pierwsza taka sytuacja jest najtrudniejsza do przejścia. Często są to łzy pojawiające się w sytuacjach dość niespodziewanych. Oto na niedawnym egzaminie studentka wybuchnęła płaczem po udzieleniu odpowiedzi prawidłowych, ale niepełnych na pierwsze dwa pytania. Zdarza się jednak też, że zaczyna płakać studentka po „obłaniu” ostatniego możliwego terminu. Litujące się serce niejednego zmusiło do zmiany decyzji. Tymczasem nie jest to postawa prawidłowa. Przecież wpisując zaliczenie studentowi z niepełną wiedzą tak naprawdę czyni mu się krzywdę (nie można w tym miejscu także nie zadać pytania, czy wpisanie oceny do indeksu nie jest czasem poświadczeniem nieprawdy i czy nie powinno już samo w sobie podlegać sankcjom) i wpisanie oceny dostatecznej jest w tym wypadku zamiast objawem litości tylko wyrazem czystej chęci do nierobienia kłopotu samemu sobie. Dobrym pomysłem jest podjęcie rozmowy i zmuszenie studenta do rozważenia, czy na pewno to, czym zajmuje się teraz, jest jego życiowym powołaniem i czy nie powinien raczej pomyśleć nad zmianą fakultetu. Takie nakierowanie studenta wielokrotnie zmusza go do myślenia, a czasami może nawet stać się kluczowym momentem w jego życiu. Warto przemyślenia jest wówczas także danie studentowi kolejnej szansy, należy tu jednak być ostrożnym. Nieudzielenie takiej możliwości innym studentom spotykać się będzie z zarzutem o nierówne traktowanie, a w przypadku doktorantów płci męskiej – także o uleganie urokom studentek płci pięknej, co często pociąga za sobą także inne oskarżenia, których nie będę przytaczał, a których treści można się łatwo domyśleć.

Wniosek stąd prosty – należy starać się o równe i sprawiedliwe traktowanie wszystkich, co często jest trudne ze względu na naturalne ludzkie sympatie i antypatie, jakie tu mogą wystąpić. Pomagać może w tym miejscu osobom wierzącym nauka o miłości do wszystkich ludzi, choć jak wiemy nie jest to zadanie proste. Trzeba jednak cały czas pamiętać, że nie można tej miłości mylnie utożsamiać z bezwarunkowym miłosierdziem.

Studenci niejednokrotnie są młodymi ludźmi, którzy trochę pogubili się w swoim życiu. Nie jest przecież obcy nam scenariusz kończenia jakiegoś kierunku studiów „bo rodzice kazali”, „bo łatwiej jest po nim o pracę i pieniądze”, „bo skoro już zacząłem, to szkoda mi poświęconego czasu i już skończę”. Rozsądnym ludziom nie trzeba tłumaczyć, jak mylna jest to filozofia. W ten sposób studenci kończą kierunki, których wcale nie chcieli studiować, a często później przez całe lub część swojego życia pracują w zawodzie, który dostarcza im jedynie podwyższonego ciśnienia bądź wrzodów na żołądku. Nie tylko możliwością, ale i obowiązkiem pracowników nauki jest wówczas zachęcenie młodego studenta do zmiany kierunku na bardziej lubiany, taki do którego ma się większe predyspozycje i skłonności. To często może prowadzić do długich i ważnych rozmów, nawet na tematy egzystencjalne. Nieuchronne bywa wówczas pytanie ze strony studenta: a jak to było w Pani/Pana przypadku?

Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest świadczenie o Chrystusowej miłości wszędzie tam, gdzie jest się aktualnie posłanym. Świadczenie o Nim młodym ludziom, dla których jest się chociaż w pewnym stopniu autorytetem jest szczególnie ważne. Pomimo tego, iż żyjemy w kraju, gdzie ponad 95% ludzi jest ochrzczonych, to często odnosi się wrażenie, że liczby te nie mają z rzeczywistością nic wspólnego. Przypominanie jednak ochrzczonym, ale zagubionym braciom, o Bożej czekającej na nich Miłości nie jest

w żadnym razie kontrowersyjne. Stąd przy okazji np. wspomnianych powyżej rozmów egzystencjalnych ważne jest, aby zaakcentować, w miarę swojego uznania, rolę Boga w życiu człowieka, najlepiej na własnym przykładzie.

To może zrodzić jednak kolejnych kilka problemów. Młodzi pracownicy nauki, często jeszcze nienauczeni umiaru, a wielokrotnie o rozgrzanych dla Boga sercach, niejednokrotnie mogą w swoim zapędzie ewangelizacyjnym przesadzić. Dobrze odzwierciedla pewien potoczny pogląd cytat ze sztuki teatralnej *Testament Psa: Proszę Pana, jeśli u nas w kraju ktoś cytuje Biblię z pamięci – to na pewno nie katolik*. Co to oznacza? Zbytni entuzjazm w próbach ewangelizacyjnych łączyć się może z oskarżeniami o przynależność do Świadców Jehowy, Kościoła Świętych Dnia Ostatniego bądź jakiejś innej sekty religijnej. Z jednej strony – należy się cieszyć, że społeczeństwo jest tak wyczułone na aktywność podejrzanych sekt i ruchów pseudochrześcijańskich, z drugiej – istnieje dość dobrze zakorzeniony pogląd, że religia jest dla każdego człowieka wyłącznie jego osobistą sprawą, toteż wszelkie rozmawianie z innymi ludźmi o Bogu, popierane na dodatek cytatami z Nowego Testamentu, jest dla ludzi nienaturalne i trudne do przyjęcia. Tymczasem postawić można retoryczne pytanie: jak można pomóc człowiekowi, jeżeli nie można z nim rozmawiać o Bogu?

Ten sam problem dotyczy także i pracowników nauki. W przypadku starszych, już dobrze zakorzenionych w społeczeństwie akademickim osób, raczej mało prawdopodobne są zarzuty o „sekciarstwo”, młodzi pracownicy jednak wciąż są elementem „nowym”, jeszcze nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać i ewentualne oskarżenia o prowadzenie agitacji religijnej na terenie świeckiego uniwersytetu mogą być dla nich dość bolesne. Czy to oznacza, że należy powstrzymać się od ewangelizowania studentów? W żadnym razie, konieczne jest jednak nauczanie się odpowiedniego do takich sytuacji wycucia i umiaru, ażeby zakres przedstawianych treści mieścił się w kontekście prowadzonej rozmowy. Wybór jednak w każdej pojedynczej sytuacji podjęcia bądź nie trudu ewangelizacyjnego jest już osobistym wyborem, w którym pomóc może zdrowe rozeznanie sytuacji.

3. Relacje ze starszymi pracownikami nauki

Kadra profesorska staje się często dla młodego naukowca największym przeciwnikiem. Dość wyraźna jest tu linia podziału pomiędzy osobami, których jakby celem życiowym jest pilnowanie, aby młodzi doktoranci nie zrobili jakichś rewolucji (w dowolnym sensie), a tymi, którzy naprawdę szczerze dbają o rozwój młodego pokolenia. Doktoranci są w starciu z nimi w niezręcznej sytuacji – oto przecież w rękach kadry profesorskiej bardzo często leżą klucze do ich dalszej naukowej kariery i wdanie się w konflikt z którymkolwiek z nich może znacząco utrudnić życie. Nie trzeba w końcu nikogo przekonywać, że osoba profesora jest z reguły niezwykle wpływowa, a jej dobre lub złe zdanie niejednokrotnie już odmieniło losy doktoranta.

Wielokrotnie starcie rozpoczyna się już na etapie światopoglądowym. Oto jedna z najzdolniejszych studentek filologii nie uzyskała wstępu na studia doktoranckie (pomimo obiektywnej przewagi nad pozostałymi kandydatami), gdyż zamierzała badać w swej pracy literaturę chrześcijańską, co było problemem dla marksistowsko myślących członków komisji. Mimo interwencji niedoszłej promotorki sprawa zakończyła się negatywnie i tym samym być może została zduszona w zarodku dobrze zapowiadająca się kariera naukowa, promująca przy okazji chrześcijańskie akcenty w literaturze. Trudno jest w takiej sytuacji podejrzewać owych profesorów o tak często podkreślany, również przez nich, naukowy

obiektywizm. Młoda doktorantka musiałaby w imię swojej przyszłej kariery wyrzec się nie tylko chęci badania myśli i poezji chrześcijańskiej, ale także części wyznawanych wartości – w końcu z członkami komisji czekałoby ją później wiele spotkań, zarówno w związku z dyskusjami naukowymi, jak też i w związku z różnymi problemami administracyjnymi.

W relacjach z profesorami młody doktorant jako chrześcijanin także zobowiązany jest prowadzić działalność apostołsko-misyjną. Czynić to oczywiście może na wiele różnych sposobów; dobre podsumowanie tych metod stworzył J. Mellichamp.² Wśród starszych kolegów nie ma on jednak jeszcze dostatecznego autorytetu, żeby byli skłonni wysłuchać jego opowieści o Jezusie. Znany jest mi przypadek młodzieńca, który zaraz po otrzymaniu etatu asystenckiego z zapałem zabrał się do ewangelizowania swoich kolegów z katedry. Oczywiście nie tylko nic w ten sposób nie osiągnął, ale na dodatek zyskał opinię człowieka, który nie zajmuje się „najważniejszym”, czyli pracą naukową, lecz jakimiś innymi, nierozwijającymi, nienaukowymi, mistycznymi sprawami. Odstąpił wówczas od pracy misyjnej i zajął się pracą naukową. Po kilku zaledwie latach, kiedy stał się ekspertem w swojej dziedzinie, jego starsi koledzy mieli już zupełnie inne podejście do jego opowieści ewangelizacyjnych. Wniosek nasuwa się prosty – jeżeli chcesz, by Cię wysłuchano, nawet w tak istotnej kwestii jak Twoje świadectwo relacji z Bogiem, to musisz posiadać wystarczający do tego i przemawiający do Twojego rozmówcy autorytet, w przypadku świata nauki najlepiej pochodzący bezpośrednio z Twojej pracy. W związku z tym doktorant powinien, po dokonaniu oceny sytuacji, odłożyć lub ograniczyć na pewien czas ewangelizację, by poprzez swoją pracę naukowo-badawczą zyskać niezbędny autorytet. Mimo tego, iż pozornie można by zarzucić mu odejście od Wielkiego Nakazu Misyjnego, to jednak nie da się nie odkryć logiki Bożej w takim postępowaniu.

Problem z autorytetem nie dotyczy jednak wyłącznie momentów, w których chcemy wpłynąć na życie duchowe innego pracownika nauki. Bardzo często dochodzi do sytuacji, w której ze względów aktualnych wydarzeń w życiu politycznym i społecznym dojść musi do starcia światopoglądowego. Takie sytuacje zdarzają się nagminnie, np. ostatnimi czasy w związku z kontrowersjami wokół uregulowań prawnych aborcji bądź postulatami o legalizacji eutanazji. Tu sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej – temperatura dyskusji społecznej chociażby we wspomnianych dwóch tematach osiągnęła poziom, w którym trudne jest prowadzenie takiej rozmowy bez zaangażowania emocjonalnego. Oto na przykład starcie młodego wierzącego doktoranta z adiunktem o poglądach proeutanazyjnych musiało zakończyć się fiaskiem wobec argumentów z kategorii doświadczeń życiowych (czyli w wolnym tłumaczeniu „młody jesteś i niewiele jeszcze przeżyłeś”). Tymczasem eutanazja jest zagadnieniem niesłychanie istotnym i postawa osoby opiniotwórczej, jaką jest pracownik wyższej uczelni, może stać się kluczowa dla dalszego rozwoju wydarzeń i kształtowania sposobu myślenia innych.

Trudna jest zatem odpowiedź na pytanie jak taką dyskusję prowadzić. Nie można reagować zbyt emocjonalnie, o co nietrudno, gdy słyszy się równie emocjonalne i przez to nieobiektywne zarzuty zwolenników aborcji. Bowiem taka dyskusja może zakończyć się co najwyżej małą wojną w obrębie jednostki naukowo-badawczej, na dodatek zyskać można opinię (znów) młodego, zacierzwionego fundamentalisty o średniowiecznych poglądach. Często dochodzi do tego nieuprawnione i nieuzasadnione oskarżenie o dewocję i podatność na manipulację oraz tym podobne.

Jest jednak wyjście z takiej sytuacji. Dość liczne są na świecie, nie tylko w literaturze religijnej, ale także w najpoważniejszych czasopismach naukowych, artykuły

² Mellichamp, J., *Ministering in a secular university*.

przedstawiające problemy światopoglądowe w świetle osiągnięć psychologii, socjologii, biologii, ekonomii, o etyce nie wspominając. I tak – argument „chęci ulżenia w cierpieniu” osobom nieuleczalnie chorym zbić można (lub chociaż podważyć czy też skłonić przeciwnika do zastanowienia się), korzystając z wyników skuteczności opieki paliatywnej czy też ze zwykłego argumentu chęci niesienia pomocy osobom skłonny do samobójstwa (którym w gruncie rzeczy jest eutanazja). Bardzo ważne jest tutaj, aby nie używać argumentów autorytatywnych na pierwszym planie. Do osób ze środowiska naukowego szybciej docierają argumenty logiczne, oparte na wiarygodnych badaniach. Są one zdecydowanie skuteczniejsze niż zwykle (choć prawdziwe) „bo Bóg tak powiedział”. Oprócz tego ważny jest styl wypowiedzi – musi być koniecznie uwzględniony w niej szacunek do autorytetu naukowego przeciwnika w dyskusji, inaczej spór przeniesie się na płaszczyznę osobistą, czego każdy młody pracownik wolałby uniknąć ze względu na oczywistą porażkę. Analogicznie prowadzić należy spory na inne tematy naukowe wiążące się z tematyką wiary, np. dyskusję o problemie ewolucjonizm – kreacjonizm. Prawdą jednak jest, że przeciwnicy odnajdywania wszelkich śladów Boga w nauce zawsze starają się przedstawić te poglądy jako „nienaukowe”, „nieobiektywne” i tak dalej. Zawsze możliwe jest wówczas wykorzystanie teorii paradygmatu, sformułowanej przez T. Kuhna³, choć łatwo jest udowodnić, iż żaden pracownik nauki nie jest skłonny przyznać, iż w swoich rozważaniach działa jedynie w ramach „paradygmatu”.

W najtrudniejszej jednak sytuacji młody naukowiec zostaje postawiony wówczas, gdy jego głównym przeciwnikiem staje się szersza grupa profesorów. W takiej sytuacji znalazł się jeden z doktorantów, kiedy pomimo spełniania wszelkich obiektywnych kryteriów w najwyższym stopniu ze wszystkich aplikujących kandydatów nie znalazł się na liście stypendystów. Krótka analiza znajdujących się na liście nazwisk pozwoliła na stwierdzenie, iż stypendia dostały osoby, które nie miały zbyt wielkich naukowych atutów w rękę, były jednak w bliższy bądź dalszy sposób spokrewnione ze znakomitszymi profesorami danego wydziału. Ów młodzieniec, człowiek wierzący, po dłuższej chwili walki wewnętrznej i zebraniu sił, postanowił w imię zasad i sprawiedliwości powalczyć o owo stypendium. Kolejne wizyty u dziekanów, kierownika studium doktoranckiego oraz trwające przez kilkanaście tygodni targi i oświadczenia zaowocowały uzyskaniem stypendium. Ponieważ jednak nie można było tego stypendium odebrać żadnemu z profesorskich krewnych, odebrano je niewinnej studentce ostatniego roku studiów doktoranckich. Tym samym profesorowie postanowili zamknąć usta niewygodnemu krytykantowi kosztem osoby, która protestować nie była w stanie.

Uboczne efekty tego wydarzenia były dość pozytywne. Ów doktorant zyskał opinię walecznego, nieustępliwego człowieka z zasadami, a kadra profesorska od tamtej pory stała się mniej skłonna do tak jawnych naruszeń reguł. Dokładniejsze przyjrzenie się innym nieczystym sytuacjom w obrębie tamtej jednostki naukowo-badawczej pozwoliło wykryć jeszcze inne nieprawidłowości, m.in. w realizacji postanowień procedury przyznawania środków dla kół naukowych.

Trzeba jednak przyznać, iż ów doktorant wykazał się w moim mniemaniu bardzo dużą odwagą, ryzykując przeciw tym samym swoją dobrze zapowiadającą się karierą naukową. Opinia, jaka powstała po wspomnianej sytuacji mogła przecież być zupełnie inna; grupa zainteresowanych mogła doprowadzić do sytuacji, w której niewygodna osoba zostałaby wydalona ze studiów doktoranckich. Prawdą jednak jest, że bardzo ważnym czynnikiem w życiu odważnego doktoranta była jego wiara. Świadectwo życia miał wystarczająco nienaganne, by nie można było znaleźć jakichkolwiek możliwych

³ Kuhn, T., *Struktura rewolucji naukowych*.

pretekstów do pozbycia się go, a postępy naukowe, które czynił, stawiały go w pierwszym szeregu najaktywniejszych.

I znów pojawia się w takich sytuacjach pytanie, które każdy doktorant postawiony w podobnej sytuacji musi sobie zadać, nawiązując do słynnego „być albo nie być”: walczyć czy nie walczyć? Wybrać rezygnację ze swoich zasad i tym samym po cichu przystać na łamanie reguł i rozprzestrzenianie się niesprawiedliwości, ale w zamian za to zyskać „święty spokój”, czy też podjąć nierówną, ryzykowną i obciążoną dużymi potencjalnymi konsekwencjami walkę w imię obrony prawdy? O tym, że chrześcijaństwo nie jest związane z biernością przeczytać można w książce J. Eldredge’a *Dziki serce*. Co innego jednak przeczytać, a co innego stanąć w obliczu realnej sytuacji, która domaga się reakcji ze strony ludzi wiary. Widoczne jednak staje się, jak ważne oprócz zasad są też reguły chrześcijańskiego świadectwa, które w podobnych sytuacjach stają się najlepszą tarczą chroniącą przed atakami wroga. Trzeba też przyznać, że sytuacje takie jak opisana budzą nadzieję i stają się inspiracją do dalszych, odważnych prób zmagania się z odległą od ideału codziennością.

Dla każdego doktoranta promotor jest nie tylko wsparciem naukowym w procesie powstawania dysertacji doktorskiej, ale także opiekunem jego rozwoju na tym wczesnym jej etapie. O tym, iż konieczne jest wypracowanie dobrych relacji z promotorem, nikogo przekonywać nie trzeba. Czasem jednak budowanie tych relacji wymaga od doktoranta aktywności wykraczającej poza zakres jego obowiązków oraz pragnień. Znane są historie o pani profesor, której doktorantki gotowały obiady, umawiały dentystę bądź pełniły obowiązki szofera w czasie wykonywania przez nią jej dosyć codziennych czynności. Doktoranci postawieni w takiej sytuacji dość często ulegają, stawiając relację z promotorem na wysokim miejscu, zapominając przy tym o własnej godności. Trudno jest jednak wskazać doktorantowi drogę do wyjścia z sytuacji. Ewentualna odmowa może zakończyć się otwartą wojną i w rezultacie – zablokowaniem drogi do kariery naukowej. Być może pokora staje się tu najlepszym wyjściem, choć znów sytuacja ta wprost prosi się o reakcję. Trudną decyzją może okazać się zmiana promotora, już sama w sobie niezręczna, a najzwyczajwsze unikanie go w nadziei, iż tak pozbędzie się dodatkowych, nienaukowych i ponadobowiązkowych zajęć nie wróży zbyt dobrze naszej z nim relacji. Na szczęście promotorzy najczęściej w jakiś sposób czują się związani ze swoimi doktorantami i nie stają im na przeszkodzie w ich rozwoju, starając się bardziej zachęcać ich do aktywności naukowej i roztaczać nad nimi opiekę przynajmniej aż do czasu ich promocji. Zbudowanie dobrej relacji z promotorem może owocować przez długie lata dalszej pracy naukowej.

4. Zakończenie i podsumowanie

Wiele różnych sytuacji zarówno łatwych, jak i trudnych czyha na młodego, wierzącego naukowca. Część z nich jest oczywiście moralnie neutralna, część jednak wymaga od niego nie tylko umiejętności i cech osobowościowych, ale także solidnego zakorzenienia w etyce chrześcijańskiej, aby w chwilach wątpliwości nie wahać się nad wyborem. Opisane powyżej sytuacje są zwykłymi zdarzeniami wziętymi z życia, i w każdej z nich należało podjąć dobrą decyzję. Praca nie zawiera jednakże analizy relacji innego rodzaju spośród tych związanych ze środowiskiem akademickim, a więc także potencjalnych i prawdziwych konfliktów w sytuacjach związanych z np. pracownikami administracyjnymi. Bez względu jednak na to, kto stanowi drugą stronę ewentualnych konfliktów, nie można bagatelizować trudności decyzji, które młodzi ludzie muszą

podejmować. O ile jednak wydawać by się mogło, że wielokrotnie wybór jest oczywisty, to bardzo często jednak w praktyce pracownicy nauki wybierają inne opcje, pozornie lepsze, łatwiejsze i przynoszące im większe korzyści, niosące jednak ze sobą długookresowe konsekwencje, bardzo często na dodatek takie, które w ogóle ich nie dotyczą. I tu znów należy wykazywać się dalekowzrocznością, tak trudną do osiągnięcia w codziennym życiu. Pamiętać jednak należy o tym, że nieskończenie mądrzejszy od najwybitniejszych profesorów Bóg podzielił się z nami prostymi wskazówkami o tym, jak należy wybierać, by budować Królestwo Boże już tu, na ziemi, a przez to – w jaki sposób przyczynić się do rozwoju ludzkości, a nie do jej moralnego upadku.

Bibliografia

- [1] Ustawa z dnia 27 lipca 2005 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym*, DzU z 2005 r. Nr 164, poz. 1365, art. 13. ust. 1
- [2] Mellichamp J., *Ministering in a secular university*, Lewis & Stanley Publishers 1997, USA.
- [3] Kuhn T., *Struktura rewolucji naukowych*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001.
- [4] Eldredge J., *Dziki serce, W Drodze* 2003.